

Błiskie spotkanie na granicy polsko-czeskiej

18 lipca 2022

28 lipca 1998 r. niedaleko przejścia granicznego koło Lutyni dochodzi do nieprawdopodobnego zdarzenia. Dwójka mężczyzn wracająca z pieszej wycieczki po stronie czeskiej obserwuje lądowanie nieznanego obiektu. Każdy ze świadków zdał zupełnie inną relację z wyglądu obiektu, który niemalże wylądował przed nimi.



W malowniczym zakątku Kotliny Kłodzkiej znajduje się słynące z uzdrowisk niewielkie miasteczko Łądek Zdrój. Niedaleko stąd można przekroczyć polsko-czeskie przejście graniczne w Lutyni. W tym rejonie 28 lipca 1998 r. dwóch mężczyzn: Paweł Latos i Ryszard S., doświadcza bardzo dziwnego i pełnego luk w pamięci spotkania z UFO. W tym intrygującym przypadku nie dość, że dochodzi do efektu tzw. czynnika Oz, to ponadto świadkowie gubią w niezrozumiałych dla nich samych okolicznościach blisko sześć godzin z życia, zaś w trakcie bezpośredniego kontaktu z niezidentyfikowanym obiektem latającym przejawiają cechy zaburzeń psychicznych, przypominających zmieniony stan świadomości, bynajmniej nie wynikający z wypitych dwóch piw po

stronie czeskiej, jeszcze w godzinach popołudniowych.

Poniższy przypadek był w pierwszej kolejności rejestrowany przez legnicką grupę ufologiczną LKBZN Kontakt, kilka tygodni po zdarzeniu. Sporządzony wewnętrznie raport zawierał więc wiele szczegółów, które udało się zebrać tej ekipie badawczej bezpośrednio na miejscu zdarzenia. Mimo to raport z postępowania badawczego wskazywał na wiele nieścisłości. Chodziło głównie o rozbieżne relacje obu świadków, które mogły wskazywać na przekłamania i nieścisłe świadectwa.

Po wielu latach i mnie udało się dotrzeć bezpośrednio do jednego z dwóch świadków, Pawła Latosa, który – zdaniem grupy LKBZN Kontakt – wykazywał szczególne cechy osoby nieprawdomównej. W długiej rozmowie ze świadkiem rozwiązałem wiele wątpliwości na temat feralnego dnia 28 lipca 1998 r. P. Latos okazał się osobą bardzo szczerą i prawdomówną, zaś jego wspomnienia z bliskiego spotkania z UFO w okolicach Łądka Zdroju były bez wątpienia fragmentaryczne i dość mocno zamazane, ale nie na skutek upływu czasu, ale jakiegoś bliżej nieznanego czynnika sugestywnego.

27 lipca 1998 r. obydwaj panowie udali się na wycieczkę do Jawornika. Wówczas P. Latos i Ryszard S. przebywali za granicą, zaś w okresie wakacyjnym zjechali w rodzinne strony. Postanowili odwiedzić przygraniczny rejon czeski w celach turystycznych. Spędzili cały dzień w Czechach i w późnych godzinach wieczornych planowali przekroczyć granicę w celu udania się do domu. Była godzina 23:00, kiedy wkraczali na teren Polski. Od Jawornika do przejścia granicznego mieli do pokonania odcinek rzędu 10 km. Zanosiło się na burzę, po stronie polskiej już w wielu miejscach błyskało i grzmiało, więc obydwaj panowie przyśpieszyli kroku, aby zdążyć przed deszczem do swoich domów.

Oddajmy w tym miejscu głos panu P. Latosowi: „Była godzina 1:00 nad ranem. Drogą, którą szliśmy od strony granicy, mija się kamieniołom. Wydobywano tam niegdyś bazalt. Tamtego dnia

był on jeszcze czynny. To jest jakieś 1500 m od granicy. Szliśmy taką piękną aleją, gdzie z lewej i z prawej strony rosły stare stuletnie dęby i lipy, gdzie korony drzew stykają się ze sobą. Swoją drogą – fajna trasa turystyczna. Gdy mijaliśmy pobliską stację transformatorową, naraz stanęliśmy jak wryci. Na wprost nas dostrzegliśmy trzy światła w odległości może 10 m od nas, które wisiały na wysokości czubków drzew. Nie wiem, kto pierwszy je dostrzegł, ale chyba to byłem ja. Były to duże światła, ułożone jakby w trójkąt, każde po 30 cm średnicy, rozstawione około 1 m od siebie, koloru czerwonego, pomarańczowego i białego. Nie raziły w oczy, ale bardzo intensywne. Trochę przypominające światła ledowe. Pierwsze, co do mnie dotarło, to strach. Krzyknąłem do kolegi: „Rysiek, chowamy się” – i skryliśmy się za ścianę transformatora. Po chwili się wyłoniłem, bardziej z ciekawości niż strachu. Zobaczyłem, jak te światła, niczym spadające piórko, schodziły w dół, aż sięgnęły ziemi. Zatrzymały się na pobliskiej łące. Poczułem wtedy, że wszystko zamarło. Czułem się jak w jakiejś pustce. Moje myślenie i wszystko wokół mnie stanęło, jakby się zamroziło. Nie wiem, jak to opisać racjonalnie, ale od tego momentu mój umysł był już otępiały, tak jakby ktoś mnie zahipnotyzował. Czas też się zatrzymał”.

To, co dzieje się dalej, nie stanowi już spójnej relacji. Zdaniem P. Latosa coś, co wylądowało na ziemi, było: „Formą niewielkiego dysku o średnicy 2 m, z niewielką kopułą na górze. Obiekt był stalowo-szarego koloru. Wisiał jakieś 20-30 cm nad ziemią i posiadał intrygujące oświetlenie. W połowie obiektu biegło sześć światel koloru różowego, z wyjątkiem ostatniego, które było białe. Światła oddzielały granicę górną od dolnej obiektu. Górna część była jaśniejsza od dolnej części. Dodatkowo od spodu obiektu, mniej więcej w jego połowie, wydobywało się jasnoróżowe światło. Wysokość dysku mogła mieć jakieś 1,8 m”.

W tym miejscu uwidaczniają się istotne różnice w relacji obu mężczyzn. Pan Paweł twierdzi, że pan Ryszard podszedł do

obiektem i dotknął go nawet kilka razy. Pan Ryszard zupełnie tego nie pamięta. W chwili, gdy zbliżył się maksymalnie do obiektu, ten zaczął unosić się nagle do góry. Pan Ryszard odskoczył, a obiekt zaczął: „Startować jak samolot Harrier do góry i zawisł nagle na wysokości może 20 m. Po chwili ruszył i zaczął po 5-6 sekundach wykonywać figurę P w powietrzu. Tak dość wolno i majestatycznie. Nie towarzyszył temu żaden dźwięk, wszystko działo się w kompletnej ciszy. Zatrzymuje się znów na jakieś 5 sekund i odlatuje wolno w przeciwnym kierunku, czyli w stronę na południowy zachód”.

Nieco inaczej opisał swoje bliskie spotkanie Ryszard S., który z zawodu jest agentem ubezpieczeniowym i racjonalnie podchodzi do życia, a sprawy niewytłumaczalne według niego raczej nie istnieją. Niemniej zdarzenia z 28 lipca 1998 r. nie był w stanie wyjaśnić.

Według pana Ryszarda obiekt mógł mieć, owszem, jakieś 2 m średnicy, jak słusznie zauważył pan Paweł, ale jego kształt nie przypominał dysku, ale nieco bardziej osobliwą formę. Z jednej strony, czyli z prawej był bardziej widoczny i przypominał profil tyłu samochodu Forda Sierry – drugi bok obiektu, według świadka, był bardziej rozmazany i trudny do opisu. Po stronie lepiej widocznej pan Ryszard odnotował w pamięci obecność świateł. Jego zdaniem były to trzy światła ułożone tak, jak w układzie tylnych świateł samochodu Fiata Bravo: od góry białym, czerwonym i zielonym. Światła nie raziły i były raczej płaskie. W momencie, gdy świadek wysunął się bardziej do przodu w stronę stojącego obiektu, zostawiając w tyle kolegę i podszedł do obiektu na odległość 10-15 m, ten w mgnieniu oka przesunął się w lewo na ławkę na odległość 15-30 m. Co ciekawe, nie było to zdaniem świadka przesunięcie gwałtowne w przestrzeni, ale przeniknięcie i materializacja kilka metrów obok w jednej sekundzie. Oczywiście, pan Paweł tego w swojej relacji nie potwierdził i zasadniczo jego pamięć po starciu obiektu – po latach – jest dość mocno fragmentaryczna.

Pan Ryszard wspomina, że zaraz po gwałtownym przesunięciu się obiektu, obydwaj panowie rzucili się do ucieczki. Po przebiegnięciu kilku metrów, pan Ryszard jeszcze kontrolnie obejrzał się za siebie i dostrzegł, że pojazd obrócił się przednimi światłami w ich stronę. Później nie pamięta, aby obiekt był jeszcze widoczny.

Gdy ekipa LKBZN KONTAKT rejestrowała ten przypadek jeszcze na świeżo, pan Ryszard zeznał, że dalsza droga powrotna do domu przebiegła już bez problemu. Obydwaj panowie udali się do swoich domów. Nieco inaczej natomiast pamięta to pan Paweł. „Nie wiem, jak to było, ale ucieczki to ja nie pamiętam. Prawdę mówiąc, niewiele już potem pamiętam. Wiem, że moja świadomość wróciła około godziny 7:00 rano w pokoju mojego domu. Znalazłem się tam wraz z Ryśkiem. Byłem ubrany w te same rzeczy, co w chwili zdarzenia. Nie pamiętam, jak się znalazłem w domu. Spojrzałem wtedy na swój zegarek i jego wskazówka pokazywała godzinę 23:17. Tak, jakby czas stanął w miejscu, gdy zobaczyliśmy te światła. Pamiętam, że nasza rozmowa z Ryśkiem była jakaś taka pijana. W ogóle nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło. Ja nie wiem, my chyba wróciliśmy do tego dopiero parę dni później. Rysiek wyszedł ode mnie i poszedł do swojego domu. Później jeszcze jeździł tego samego dnia do Kłodzka, załatwiać tam swoje sprawy. Jakby nic się nie stało. Ja też nie czułem zmęczenia. Jestem pewien, że nic nie spałem tamtej nocy. A czułem się bardzo rześko. Świadomość wróciła nad ranem, ja później jeszcze pamiętam, jeździłem rowerem. Jakby nigdy nic” – relacjonował pan Paweł.

Wartym odnotowania jest jeszcze jeden szczegół, o którym wspominał w rozmowie. „Parę dni później śnił mi się pokój, wyglądający jak laboratoryjne pomieszczenie. Leżałem w nim nago na jakimś zimnym blacie i nie mogłem się ruszać. Taki sen miałem jeszcze przez kilka nocy z rzędu” – twierdził.

Nie wiemy, na ile powyższe wspomnienie senne było powiązane z wydarzeniami z lipca 1998 r., ale mając na względzie elementy takie jak missing time i zmieniony stan świadomości, możemy

się tylko domyślać, co faktycznie stało się tamtej nocy.

Nie znamy też relacji pana Ryszarda po latach. Nie wiemy zatem, czy droga powrotna po zdarzeniu przebiegła bez problemów. Występuje tutaj wyraźna nieścisłość w opowieści obu panów. Pytanie, na ile wynika ona z nieprawdomówności świadków? Oczywiście jest udowodnione naukowo, że te najbardziej nielogiczne i nieprawdopodobne zdarzenia nasz umysł będzie selekcjonował i wypierał z pamięci, gdyż odbiegają one od standardowych schematów zmysłowych. Podobnie dzieje się z traumatycznymi wspomnieniami, które nasza świadomość przerzuca do podświadomości, bo zwyczajnie sobie z nimi nie radzi. Niewykluczone, że mamy tutaj do czynienia z wpływem jakiegoś czynnika zewnętrznego, świadomie zaburzającego pamięć obu świadków, który wkomponował nierzeczywiste obrazy zdarzenia, lecz bardzo rzeczywiste dla obu świadków.

Przez wiele lat swojej działalności wielokrotnie spotkałem się z tym, że dwóch lub więcej świadków opowiadało mi przebieg zdarzenia, który w relacjach zasadniczo się różnił. Wydaje się najbardziej logiczne, że w takich sytuacjach, bardzo bliskich kontaktach z UFO, świadkowie stykają się z niezwykle silnym oddziaływaniem elektromagnetycznym, który zaburza obraz zdarzenia, gdyż wpływa na świadomość świadków. Często przebiega to w formie prywatnego objawienia, na podobieństwo religijnej wizji. Sceptyczne spojrzenie na relacje takich osób może rzutować na ich wiarygodność. Wszystko jednak wskazuje na to, że ludzie ci przeżywają w trakcie takich bliskich kontaktów z nieznaną energią wizje, zgodnie ze swoimi wyobrażeniami, niekiedy podrasowanymi inteligentnym wpływem zjawiska, które samo w sobie jest generatorem tej energii, przenikającej naszą rzeczywistość i zaburzającej występujące w naszym środowisku czasoprzestrzennym żelazne prawa fizyki.

Na koniec warto wspomnieć, że pan Paweł wiele razy po latach rozmawiał z panem Ryszardem o tym, co się wydarzyło 28 lipca 1998 r. koło Łącka Zdroju. Z biegiem lat pan Ryszard

wyparł to zdarzenie z pamięci i bardziej skłaniał się ku temu, że tamtej nocy widzieli na drodze światła samochodu – a nie UFO. Taka interpretacja była być może jakąś formą indywidualnej terapii dla pana Ryszarda, który jest osobą twardo stąpającą po ziemi i w jego życiu nie ma miejsca na rzeczy magiczne. Dziś pan Paweł już nie ma kontaktu z panem Ryszardem, gdyż ten od wielu lat przebywa w Wielkiej Brytanii.

Jednego możemy być tutaj pewni. Obydwaj panowie faktycznie spotkali coś niezwykłego na swej drodze do domu. To ‘coś’ na moment zawładnęło ich umysłami. Co było celem tego spotkania? Pozostaje dla nas zagadką.

Autorstwo: Damian Trela

Fragment książki „Tajemnice Dolnego Śląska”

Ilustracja: [PhotoVision](#) (CC0)

Źródło: CzasTajemnic.blogspot.com